

Miejsce naszego kraju w zglobalizowanym świecie za kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt lat zależeć będzie w coraz większym stopniu od tego, jakim kapitałem ludzkim będziemy dysponować. O rozmiarach i jakości tego kapitału decydują nakłady na szkolnictwo wyższe ponoszone zarówno z funduszy publicznych, jak i prywatnych. W tym tekście chciałbym zwrócić uwagę na dwie niezwykle ważne sprawy: sposób finansowania szkolnictwa wyższego oraz współpracę uczelni wyższych w ramach dużych ośrodków akademickich. Wspólnym wątkiem łączącym te sprawy jest efektywność funkcjonowania szkolnictwa wyższego w Polsce.

Miliardy na luksus

W okresie niżu demograficznego, spowolnienia wzrostu gospodarczego, a także w warunkach bardzo liberalnych zasad migracji absolwentów należy postawić pytanie o to, jak finansować szkolnictwo wyższe, by zapewnić naszemu państwu jak najwyższy zwrot z nakładów ponoszonych na ten sektor. Publiczne finansowanie tzw. bezpłatnych studiów budzi wątpliwości zwłaszcza wtedy, gdy ich absolwenci, będąc obywatelami wolnego świata, emigrują masowo z Polski. Pytania, które postawię, nie są prężnymi zaściankowymi – to fundamentalne pytania ekonomisty, który chce mierzyć relację nakładów do wyników w odniesieniu do każdego podejmowanego działania. Taki imperatyw obowiązuje zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi kwoty idące w miliardy złotych rocznie – tak jest w wypadku szkolnictwa wyższego w Polsce.

Czy stać nas na taki luksus, że część środków wydawanych na szkolnictwo wyższe nie przynosi zwrotu państwu i społeczeństwu, które ponosi te nakłady z pieniędzy podatnika? Czy kształcenie absolwentów za publiczne pieniądze i następnie ich emigracja są zgodne z naszymi interesami? Czy mamy wystarczającą wiedzę o tym, jak przedstawia się sytuacja w odniesieniu do absolwentów różnych typów uczelni i kierunków studiów?

Które grupy absolwentów emigrują najczęściej i jak to się ma do wysokości nakładów finansujących ich studia? Z

Studia nie mogą być bezpłatne



MARIAN GORYNIA

Pompowanie publicznych pieniędzy w kształcenie absolwentów emigrujących masowo za granicę jest zwykłą niegospodarnością – pisze przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych.

ekonomicznego punktu widzenia (którego nie należy demonizować, ale którego nie wolno też pomijać) pompowanie publicznych pieniędzy w kształcenie absolwentów emigrujących masowo za granicę jest zwykłą niegospodarnością. Czy w tej sytuacji częściowa choćby odpłatność za studia ze strony ich beneficjentów nie byłaby bardziej racjonalnym rozwiązaniem? W moim przekonaniu te pytania wymagają refleksji i wypracowania odpowiedzi ponad partyjnymi podziałami, bo dotyczą fundamentów naszej przyszłości. W świecie funkcjonują bardzo zróżnicowane modele finansowania szkolnictwa wyższego. W modelu anglosaskim studia są zazwyczaj finansowane ze środków prywatnych, przy jednoczesnym istnieniu systemów stypendialnych, kredytów studenckich itp.

Nie przesądzając w tym miejscu o wyższości tego systemu, należy jed-

nak zgodzić się z opinią, że zapewnia on powiązanie pomiędzy tym, kto studia finansuje, i tym, kto uzyskuje korzyści płynące z wyższego wykształcenia. Wykształcony za własne pieniądze pedagog, lekarz, chemik czy ekonomista może czuć się w pełni wolny (również w sensie etycznym) w kwestii wyboru miejsca pracy i zamieszkania, może emigrować w poszukiwaniu lepszego życia.

Wydaje się, że podobna wolność nie obowiązuje, a przynajmniej nie powinna obowiązywać w tych wypadkach, gdy zdobyte wykształcenie zostało sfinansowane ze środków publicznych. Beneficjentem korzyści płynących z wyższego wykształcenia winno być bowiem także społeczeństwo, a nie tylko sam absolwent.

I tutaj pojawia się pytanie, jak można rozwiązać powyższy dylemat. Odrzucić należy rozwiązania idące w kierunku ograniczenia wolności ab-

solwentów stosowane w Polsce w okresie gospodarki socjalistycznej. Trudno sobie dziś wyobrazić wystawianie przez absolwentów wyjeżdżających za granicę weksli (żyrowanych na przykład przez członków rodziny) gwarantujących zwrot kosztów studiów w wypadku, gdyby nie wrócili do kraju.

Uczelnia, łączcie się

W tej sytuacji jedynym uzasadnionym ekonomicznie pociągnięciem jest wprowadzenie odpłatności za studia, wspartej systemem stypendiów i kredytów. Możliwość zawarcia kompromisu wymagałaby zapewne, by była to odpłatność częściowa, a nie całkowita. Zgoda polityczna na takie rozwiązanie jest według mnie tylko kwestią czasu.

Relacje pomiędzy uczelniami publicznymi zlokalizowanymi w dużej aglomeracji to kolejna fundamentalna kwestia dla efektywności szkolnictwa wyższego w Polsce. W punkcie wyjścia jedno jest pewne – obecna liczba uczelni i podział pracy pomiędzy nimi kłócą się z zasadami ekonomii i zdrowego rozsądku. W przeszłości nikt nie myślał o całości, a wszyscy kierowali się przede wszystkim dyrektywami z Warszawy i własnymi, partykularnymi interesami. Tak jest we wszystkich dużych ośrodkach akademickich w Polsce.

Wielokrotne powielanie w ramach jednego ośrodka akademickiego liczącego ponad 100 tysięcy studentów badań i dydaktyki z wielu dyscyplin i kierunków jest nieracjonalne. Przykłady mogą dotyczyć (w kolejności alfabetycznej) biologii, chemii, ekonomii, fizyki i wielu innych obszarów. Różnorodność jest pożyteczna, ale zawsze więcej kosztuje.

Istniejąca sytuacja wymaga więc naprawy w imię zasad rachunku ekonomicznego. Pozostaje pytanie o to, jakie są możliwe ścieżki tej naprawy i rozkład w czasie. Pojawia się też kwestia, czy należy dążyć do instytucjonalnej integracji zróżnicowanych pod wieloma względami jednostek, czy raczej wskazane jest otwarcie na inicjatywę konfederacji uczelni, ale przy pełnym poszanowaniu autonomii współpracujących ze sobą jednostek oraz sprawiedliwym i uzasadnionym merytorycznie rozdziale środków finansowych.

Łączenie uczelni z jednej strony może być magnesem dla studentów z zagranicy, ułatwieniem dostępu do grantów oraz sposobem na promocję całego miasta akademickiego. Z drugiej jednak strony połączenie uczelni wiąże się z podjęciem wielu trudnych decyzji w sprawie zarządzania kadrami, mieniem, finansowaniem. Mówiąc językiem ekonomisty, część zasobów ludzkich i materialnych okaże się zbędna.

Czas już, by wyjść poza intuicyjne i postulatyczne, ale mało ugruntowane snuce opowieści o integracji, czas, by specjaliści od zarządzania strategicznego w szkolnictwie wyższym zarysowali obszar możliwych rozwiązań oraz rozpoznali ich uwarunkowania, systemowe i lokalne, a także potencjalne konsekwencje. W moim przekonaniu nie ma tutaj drogi na skróty.

Dwie poruszone sprawy to niewielka część wyzwań, z jakimi musi zmierzyć się sektor szkolnictwa wyższego w Polsce z jednej strony oraz każda uczelnia z drugiej. Poza

Obecna liczba uczelni i podział pracy między nimi kłócą się z zasadami ekonomii i zdrowego rozsądku

dyskusją pozostaje więc potrzeba dialogu pomiędzy najważniejszymi osobami zainteresowanymi szkolnictwem wyższym w Polsce w poszukiwaniu rozwiązań, które zapewnią Polsce dobrą pozycję na politycznej, gospodarczej i kulturalnej mapie świata.

Autor jest profesorem ekonomii, rektorem Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, zastępcą przewodniczącego Kolegium Rektorów Miasta Poznania, przewodniczącym Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych. Prezentowane w tekście poglądy to wyłącznie opinie autora tekstu, a nie instytucji, które reprezentują.

Pełna wersja tekstu

rp.pl/opinie